



Rozmawiajmy ile się da

Niedziela Świętej Rodziny

Rodzice Jezusa chodzili co roku do Jeruzalem na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został młody Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice. Przypuszczając, że jest wśród pątników, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jeruzalem, szukając Go.

Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami.

Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: «Synu, czemu nam to uczyniłeś? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie».

Lecz On im odpowiedział: «Czemu Mnie szukaliście? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?» Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział.

*Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te sprawy w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi. **Łk 2, 41-52***

„Kiedy dany sposób wyrażania myśli traci swoją wartość? Wtedy, kiedy zapomina o człowieczeństwie lub boi się tego, co ludzkie” (Papież Franciszek).

Dziwne pytania jak na dwunastoletniego chłopca. Dlatego nie dziwię się, że Maryja i Józef też się nimi zdziwili. Jezus zakłada, że Jego rodzice wiedzą więcej niż w rzeczywistości wiedzieli. Jakby chciał im powiedzieć: „Nie domyśliliście się, że zostanę w świątyni na dłużej”? Czyżby się mylił w ocenie swoich rodziców? Oboje pewnie odpowiedzieli w sercu: „Nie domyśliliśmy się”. Wygląda na to, że oni też nie do końca znali swego Syna, z którym przecież żyli i mieszkali w jednym domu przez tyle lat. To powinno nam dawać do myślenia, że wzajemna nieznajomość siebie rzadko wynika ze złej woli i braku wysiłku poznania. Po prostu, poznajemy siebie sukcesywnie. Każde nowe doświadczenie lub wydarzenie może odsłonić nam jakąś nową jakość. Dlaczego tak się dzieje? Bo jesteśmy ludźmi, którzy żyją w czasie. I dlatego muszą ciągle ze sobą prowadzić dialog.

W tej scenie nie można pomijać ważnego szczegółu. A św. Łukasz nie zapisuje zbędnych słów. Całą historię osadza w specyficznych ramach: wszystko zaczyna się od Nazaretu i kończy się w Nazarecie. A pomiędzy wydarza się epizod w świątyni jerozolimskiej. Podczas publicznej działalności i w mieście świętym Jezus w pełni ujawni to, co ukształtowało się w Nim wcześniej w Nazarecie, w zwykłym domu rodzinnym. Ewangelista zaznacza, że Jezus nie tylko dojrzywał tam fizycznie i osobowo jako mężczyzna, ale równocześnie „napełniał się mądrością”, dokładnie „był wypełniany mądrością”. Działo się to zanim przybył na swoją pierwszą Paschę, a po jej zakończeniu, nastąpił ciąg dalszy.

Grecki czasownik „prokopto”, odniesiony do mądrości, opisuje ruch w wyznaczonym kierunku, posuwanie się naprzód. Niewątpliwie oznacza to pokonywanie kolejnych etapów, stopniowe osiągnięcie celu. Taki dobór słów ma jeden cel: Jezus uczył się jak każdy człowiek.

Pokuśmy się jeszcze o odrobinę teologii. Być może słowa o postępach Jezusa w mądrości czytamy ze spokojem, przyzwyczajeni do ich brzmienia. Tymczasem w historii Kościoła wielu teologom przysporzyły one istnych mąk tantalowych. Łatwo zrozumieć, że zwykle człowiek idzie drogą dojrzewania od niemowlęctwa po wiek dorosły. Ale jak w Synu Bożym może powoli „rosnąć” mądrość, skoro On sam nią był? Poza tym, przechodzenie od „mniejszej” mądrości do „większej” uznawano za oznakę niedoskonałości. Albo Jezus posiadał ją od początku albo nie był Synem Bożym tylko zwykłym człowiekiem. Niektórzy twierdzili, że „wzrastanie w mądrości” to tylko ujawnianie jej stosownie do wieku.

W jaki sposób boska wiedza w Jezusie przenikała się z ludzkim poznaniem, tego pewnie nigdy się na ziemi nie dowiemy. Katechizm Kościoła katolickiego przypomina, że człowieczeństwo Jezusa wyraziło życie Syna i samego Ojca. To znaczy, Jezus miał ciągły wgląd w to, co boskie, ale równocześnie żył dzięki prawdziwej duszy ludzkiej, zdolnej do ludzkiego poznania, które „nie mogło być nieograniczone; realizowało się w warunkach historycznych Jego istnienia w czasie i przestrzeni” (...) Dlatego Jezus mógł „zdobywać wiadomości o tym, czego, będąc człowiekiem, trzeba uczyć się w sposób doświadczalny” (KKK, 472). Oczywiście zawsze można argumentować, i niektórzy to robili, że Jezus wiedział wprawdzie o obracaniu się ziemi wokół Słońca, ale tego nie ujawniał, bo ludzie nie byli na to gotowi. Pytanie tylko, po co miałyby tak czynić? Ewangelie ani raz nie ukazują Jezusa, który szafowałby jakąś nadzwyczajną wiedzą dotyczącą tego, co dostępne dla zmysłów. Ale właśnie przez to, co ograniczone, wyraził to, co nieograniczone. Nie inaczej. Dzielił więc z nami wszystko, co wiąże się z człowieczeństwem. I jako człowiek wzrastał w konkretnej rodzinie, społeczności i kulturze.

O jaką mądrość chodzi? Wyczuli ją Jego rodacy, kiedy Jezus po rozpoczęciu publicznej działalności zaczął komentować Słowo. Dostrzegli w Jego mowie coś niezwykłego. „I co za mądrość, która jest Mu dana”? (Por. Mk 6, 2) – pytają ze zdziwieniem. Rozpoznają w nauczaniu Jezusa mądrość, choć jej nie przyjmują. Ta mądrość polegała najpierw na tym, że Jezus wiedział, kim jest, co ma w życiu robić, gdzie jest jego miejsce i jak zrealizować to, co powinien zrobić, nawet jeśli miał szczególne boskie wejrzenie w sprawy swojej misji. Dla nas ważne jest, że kluczem do biblijnej mądrości nie jest nagromadzenie sterty wiedzy czy środków do życia lub zdobycie jakichś praktycznych umiejętności. Stawką w tej grze jest sens życia, odkrycie, po co ja w ogóle istnieję, co robię na tej ziemi. Jak wiemy, różne odpowiedzi mamy do dyspozycji. Niemniej, nauka nie udzieli nam zadowalającego wyjaśnienia, bo nie wie, skąd się tutaj wzięliśmy. Niewiele może powiedzieć o tym, co poza granicami śmierci.

Mądrości w dużej mierze powinna uczyć rodzina, czyli pomagać odkrywać, kim jestem i do czego jestem wezwany. Tam wykuwają się przyszli małżonkowie, księża, lekarze, piekarze i nauczyciele itd. W swoim zwykłym życiu w Nazarecie, które pozostaje dla nas w szczegółach zakryte, Jezus przez wszystko, co robił, nabywał mądrości. Bardzo podoba mi się spostrzeżenie Katechizmu Kościoła przeniesione z doświadczenia ludzkiego na Chrystusa, bo nie przeczytamy o tym w Piśmie świętym: „Syn Boży, który stał się Synem Dziewicy, nauczył się modlić także według ludzkiego serca. Nauczył się formuł modlitwy od swojej Matki, która zachowywała wszystkie „wielkie sprawy” Wszechmogącego i rozważała je w swoim sercu” (KKK, 2599). Poza tym, św. Łukasz sugeruje jeszcze dwie czynności otwierające na mądrość: Jezus najpierw słuchał swoich rodziców, a potem w świątyni słuchał uczonych w Piśmie i zadawał im pytania. Jezus szuka, drażni, pyta. Potrafi słuchać. Z tego poszukiwania rodzą się odpowiedzi, które zadziwiają innych.

Czy nasze domy są oazami dialogu rodziców i dziadków z dziećmi? Czy rodziny cenią sobie wzajemne przysłuchiwanie się, zadawanie pytań i odpowiadanie? Dzieci robią to w sposób naturalny,

zadręczając nieraz mamę, tatę bądź dziadków swoimi „Czemu” i „Dlaczego”. I dobrze. Gorzej, gdyby nie pytały. Czy jednak dzisiaj rodzice mają dla nich czas? Czy często nie przerzucają za bardzo tej odpowiedzialności na szkoły i katechetów? Czy nie uważają, że dziecko bardziej potrzebuje różnych rzeczy niż zwykłej rozmowy? Być może narastający dzisiaj problem z wyborem drogi życiowej i powołania przez wielu młodych, nieraz do ich późnych lat trzydziestych, wynika stąd, że za mało rozmawiamy w rodzinach o rzeczach ważnych, o mądrości.

Ukryte życie Jezusa w Nazarecie przypomina nam wszystkim, że mądrości nie można szukać jedynie w zaświatach i księgach, ale dokładnie w samym środku ludzkich spraw, w dobrych rzeczach tego świata, w relacjach, ponieważ mądrość „jest duchem miłującym ludzi” (Mdr 1, 6).

Opracował: Dariusz Piórkowski SJ